

Tomasz Różycki
TEORIJA PRAZNINE
Izbrane pesmi

prevedla Jana Unuk

Koniec wieków

Ach, mówię wam, tyle znaków, tyle cudów,
w każdej chwili: mgła rano, mgła wieczorem
i całe miasto w jednej kałuży. Zardzewiała
furtka zostawia wzór na dłoni, o świetle gawrony

czeszą siwą trawę. Na wszelki wypadek nie
wysyłam listów, nie dopalam papierosów, liczę
kreski w lustrze, ręce chowam za siebie. Za oknem
pociąg zwalnia na spotkanie deszczu. Zgubiłem

dowód i nie roszczę praw. Co to wszystko może
znaczyć, powiedzcie mi, próbowałem z nim o tym
porozmawiać, nocą jest taniej, ale zajęte,

zajęte. Rano otwieram drzwi, otwieram gazetę,
otwieram oczy, ani słowa. O, mówię wam, ile
znaków, ile pustych miejsc.

Konec stoletij

Ah, rečem vam, toliko znamenj, toliko čudežev,
v vsakem trenutku: megla zjutraj, megla zvečer
in celo mesto v eni luži. Zarjavela
vratca puščajo vzorec na dlani, o svitu vrani

češejo sivo travo. Za vsak primer ne
pošiljam pisem, ne pokadim cigaret, štejem
črte v ogledalu, roke skrivam za sabo. Za oknom
vlak upočasnjuje, da bi pričakal dež. Izgubil sem

osebno in ne terjam pravic. Kaj lahko vse to
pomeni, povejte mi, poskušal sem se z njim
pomeniti o tem, ponoči je ceneje, ampak zasedeno,

zasedeno. Zjutraj odprem vrata, odprem časopis,
odprem oči, niti besede. O, rečem vam, toliko
znamenj, toliko praznih mest.

Siedem dowodów na istnienie

Dziś, szóstego września, świat ukrywa swą pleć pod chłodnymi dłońmi. Zdaje się, że jeszcze śpi, powieki nieba przymknięte, wątle włókna roślin utkane są na wzór zrozumiały tylko na negatywie.

Czas spala się w węgiel, pyłki kwiatów i ziół wędrują przez nie istniejące granice, siadają na włosach i ustach, rysy wypogadzają się, zmęczenie ustępuje. Można dotknąć wszystkich ran,

kolejno, bez bólu. Delikatnie rozpościera się mapa, rozkłada się zetlałe płótno i w każdym miejscu widać ślady, na niebie, ziemi i wodzie, plamy i pieczęcie, odbity kształt ciała. Szorstką

tkankę piasku przenika już światło, rysuje na niej twarz. Jest tak ostre, że trzeba mrużyć oczy. Nie do wiary, jak ciemność pospiesznie wciska się w szczeliny, zmarszczki dnia.

Sedem dokazov za obstoj

Danes, šestega septembra, svet skriva svoj spol pod hladnimi dlanmi. Zdi se, da še spi, veke neba so priprte, krhka vlakna rastlin so stkana v vzorec, razumljiv le na negativu.

Čas zgoreva v oglje, pelod rož in zeli potuje čez neobstoječe meje, se poseda na lase in usta, poteze se razvedrijo, utrujenost uplahne. Lahko se dotakneš vseh ran,

po vrsti, brez bolečine. Lahno se razgrne zemljevid, razloži se preperelo platno in na vsakem mestu se vidijo sledovi, na nebu, zemlji in vodi, madeži in pečati, odzrcaljena oblika telesa. V hrapavo

tkivo peska že prenika svetloba, riše nanj obraz. Tako je ostra, da moraš pripreti oči. Neverjetno, kako tema naglo vdira v razpoke, gube dneva.

Vaterland

Marzec, sezon królowania tłustych wiatrów
zza Odry. W olszynie i w krzakach pohukują
germańskie bożki. Trochę śpię, a trochę czytam,
ale koniec wciąż odkładam na jutro, na dzień,

kiedy przyjdzie wiosna i rzuci żagiew w środek
moich snów. Trochę śpię, a trochę idę przez sen
wzdłuż rzeki i wypatruję tej łodzi, czy już
dobiła do zaślinionych mgłą brzegów, czy już.

I to jest zdziecinnienie, weltschmerz, grudka soli
na dnie popiołu po spalonym mieście, które
noszę w pudełku od zapalek. Nie daj się zwieść
wiatrom, bo porwą cię, uniosą i porzucą

gdzieś w lasach, wśród szwargotów hożych cór Germanii,
sowich okrzyków. Jestem tu od dawna, trochę
śpię i czytam. Nie mówiłem ci o tym, ale
często budzę się w tej pustej łodzi, na środku

rzeki, i wypatruję cię na brzegu, we mgle.

Vaterland

Marec, sezona kraljevanja mastnih vetrov
izza Odre. V jelševju in v grmih hukajo
germanski maliki. Malo spim, malo pa berem,
toda konec še vedno odlagam na jutri, na dan,

ko bo prišla pomlad in vrgla plamenico v sredo
mojih sanj. Malo spim, malo pa hodim v spanju
ob reki in s pogledom iščem tisti čoln, ali je že
pristal na z meglo poslinjenih bregovih, ali je že.

In to je pootročenje, weltschmerz, grudica soli
na dnu pepela požganega mesta, ki ga
nosim v škatlici od vžigalic. Ne daj se ukaniti
vetrovom, da te ne zgrabijo, dvignejo in odvržejo

kje v gozdu, sredi žlobudranja brhkih hčer Germanije,
sovjih klicev. Od zdavnaj sem tu, malo
spim in berem. O tem ti nisem govoril, toda
pogosto se zbujam v tem praznem čolnu, na sredi

reke, in te s pogledom iščem na bregu, v megli.

Później, w innym życiu

Chagallowi

Nigdy nie potrafiłem umrzeć. Nieśmiertelność
jest latającą rybą z mojego snu, zanurzałem ją w temperach,
namaszczałem olejami, cynobrem i chromem,
widziałem jak płynie nad domem i łąkami.

Nie było żadnych granic, na anielskich skrzydłach
zjawiała się wciąż ta sama melodia na skrzypce, tańczyły
koty z ludzką twarzą, ludzie o kozłich głowach.
Byliśmy wszystkim, każdym stworzeniem;

te skrzydła unosiły nas z pogromów, niebo
odwracało się nad Witebskiem i Paryżem, upadały
obłoki, a my płynęliśmy smugą sadzy z krematorium,
nosiłaś welon i ślubną suknię, i żyliśmy zawsze,

urodzeni tyle lat temu, że pamiętam pierwsze
kolory i tę ulatującą oknem rybę. Nieprawda,
że nie myślałem o śmierci, ale ona okazała się
snem, zupełnie innym życiem. Pytałem

wszędzie i wszystkich gdzie jest kres i nigdzie
się nie zatrzymywaliśmy. Czas nie zna granic,

Pozneje, v drugem življenju

Chagallu

Nikoli nisem mogel umreti. Nesmrtnost
je leteča riba iz mojih sanj, potapljal sem jo v tempere,
mazilil z olji, cinobrom in kromom,
videl sem, kako plava nad hišo in travniki.

Ni bilo nobenih mej, na angelskih krilih
se je pojavljala vedno ista melodija na goslih, plesale
so mačke s človeškim obrazom, ljudje s kozlovskimi glavami.
Bili smo vse, sleherno bitje;

ta krila so nas dvigala iz pogromov, nebo
se je vrtelo nad Vitebskom in Parizom, padali so
oblaki, midva pa sva plula v progi saj iz krematorija,
nosila si pajčolan in poročno obleko, in vedno sva živela,

rojena pred toliko leti, da se spominjam prvih
barv in te skozi okno odletavajoče ribe. Ni res,
da nisem mislil na smrt, toda izkazala se je
za sanje, za čisto drugo življenje. Povsod

in vsakogar sem spraševal, kje je konec, in nikjer
se nisva zaustavljala. Čas ne pozna mej,

po prostu nie istnieje. To latająca ryba, a gdzieś
nad nią my, nasza miłość, nasze wieczne urodziny.

preprosto ne obstaja. To je leteča riba, nekje nad njo pa midva, najina ljubezen, najino večno rojstvo.

Misja

Dziś wybieram się na poszukiwania na południe.
Wzdłuż zardzewiałej siatki, w dzielnice, o których
nasi geografowie plotą już bzdury. Po drobnych śladach
rozpoznaję cię w rozmięklej ziemi, według wdeptanych nasion.

Ale dalej już koniec: krzaki trzeba dopiero nazwać,
nie ochrzczone ścieżki, dzika mowa przedmieść, brak waluty,
obce plemiona, rozbiegana architektura. To wszystko trzeba
dopiero wziąć w posiadanie, w imienia, skolonizować gesty,
ustanowić prawa i składnię.

Na razie jestem leniwy, palę tytoń, zadowolam się handlem
wymiennym. Na razie oni jeszcze wierzą w słowa i szklane
paciorki, przyprowadzają mi kobiety. Na razie jeszcze
nie mówię o tobie. Dopóki to mnie mają za boga,
jestem bezpieczny.

Misijon

Danes se odpravljam raziskovat na jug.
Vzdolž zarjavele mreže, v četrti, o katerih
naši geografi že česnajo neumnosti. Po drobnih sledih
te prepoznavam v razmočeni zemlji, po vteptanih semenih.

Toda naprej je že konec: grme je treba šele poimenovati,
nekrščene steze, divja govorica predmestij, pomanjkanje valute,
tuja plemena, vegasta arhitektura. Vsega tega se je treba
šele polastiti, ujeti v imena, kolonizirati geste,
določiti zakone in skladnjo.

Zaenkrat sem len, kadim tobak, zadošča mi trgovska
izmenjava. Zaenkrat še verjamejo v besede in steklene
ogrlice, privajajo mi ženske. Zaenkrat še
ne govorim o tebi. Dokler imajo mene za boga,
sem varen.

A więc wojna

Musieliśmy coś przegapić, widocznie dużo działa się kiedy spaliśmy, za naszymi plecami poprzesuwno meble, zmieniono oficjalny język i walutę i teraz obudziliśmy się w innym kraju. I nawet nie jest to sprawa oficjalnych kolorów.

Po prostu musieliśmy zbyt długo spać, zapomnieć o podstawowych rzeczach, skoro teraz przynoszą nam rachunki, odcinają dopływ. Skoro nasze dokumenty należą teraz do obcego państwa, które budzi śmiech i trwogę.

Musieliśmy przeoczyć jakiś ważny szczegół, któryś decydujący moment, skoro dokoła rzeczy zupełnie nieznanne, a na przedmieściach padają niewyobrażalne przekleństwa. Na wywołanych zdjęciach dopiero teraz widać, jak ktoś pastwi się nad naszym dzieciństwem.

Musieliśmy zbyt długo zajmować się sobą, zbyt długo przebywać we śnie, jeśli nie rozpoznajemy żartów, a zwykłe zabawy przerażają nas. Musiało się coś stać, o czym nie wiemy.

Musiało się coś stać tej nocy, kiedy zamknęliśmy drzwi naszego pokoju i w tej głuchej ciszy ciemność pozostawiona tam postąpiła o trzy kroki, pod próg.

Z tomu Vaterland (1997)

Vojna torej

Morala sva kaj spregledati, očitno se je veliko dogajalo, ko sva spala, za najinim hrbtom so poprestavili pohištvo, zamenjali uradni jezik in valuto, in zdaj sva se zbudila v drugi deželi. Pa to niti ni zadeva državnih barv.

Enostavno sva morala predolgo spati, pozabiti na tisto osnovno, če nama zdaj prinašajo račune, ustavljajo prilive. Če najini dokumenti zdaj pripadajo tuji državi, ki zbuja smeh in trepet.

Morala sva prezreti kakšno pomembno podrobnost, kak odločilni trenutek, če so stvari naokrog čisto neznane, v predmestjih pa odmevajo nezaslišane kletve. Na razvitih slikah se šele zdaj vidi, kako se nekdo znaša nad najinim otroštvom.

Morala sva se predolgo ukvarjati sama s sabo, se predolgo zadrževati v sanjah, če ne prepoznavava šal, navadne igre pa naju spravljajo v grozo. Moralo se je zgoditi kaj, za kar ne veva.

Moralo se je kaj zgoditi v noči, ko sva zaprla vrata najine sobe in je v tej gluhi tišini tema, ki sva jo pustila tam, stopila za tri korake naprej, pod prag.

Iz zbirke Vaterland (1997)

Dziura

To jest dziura w skraju nieba, pomiędzy
chmurami. Jeśli unieść się i spojrzeć z bliska,
można przez chwilę zobaczyć tamten świat.
Tamto miasto, siną rzekę i tamtych ludzi

w pokoju. Ale cóż mogą znaczyć te papiery,
bałagan, niedopita kawa, te papierosy na stole?
Kim jest ta kobieta, tak zgrabnie udająca
ciebie ruchem i ciałem, i ten obok mężczyzna,

małpujący mnie? I cóż to za speszone spojrzenia,
gorączkowe ubieranie, rozczochrane włosy
i ledwie widoczne drżenie rąk? To nieme
poruszanie ustami w naszą stronę,

to, że nagle zaczynają mówić, wołać coś?
I ten, w decydującej chwili, olbrzymi palec
zatykający ją?

październik 1998

Luknja

To je luknja na robu neba, med
oblaki. Če vstaneš in pogledaš od blizu,
lahko za hip uzreš tisti svet.
Tisto mesto, višnjevo reko in tista človeka

v sobi. Toda kaj naj pomenijo ti papirji,
nered, napol popita kava, te cigarete na mizi?
Kdo je ta ženska, ki z gibi in telesom
tako spretno hlina tebe, in ta moški poleg nje,

ki kot papiga posnema mene? In kaj ti pogledi v zadregi,
mrzlično oblačenje, razkuštrani lasje
in komaj opazno drhtenje rok? To nemo
pregibanje ust proti nama,

to, da na lepem začneta govoriti, nekaj klicati?
In ta orjaški prst, ki jo v odločilnem
trenutku zamaši?

oktober 1998

Języki

Brudne przedwiośnie w brudnym mieście,
jakby mgła zarosła ulice i ganki. To jest
szczególna noc, w niej gadałem długo ze snem,
sen gadał ze mną potrójnym językiem,

wyniósł mnie wysoko i pokazał miasto,
labirynt z bestią w środku. W blokowiskach
już śpią, przez otwarte usta wygląda dusza,
kwaśny obłok wódki. W kamienicach śpią,

dzieci wyruszają w podróż, kobiety czekają
na swych mężów, przez otwarte usta dostęp
ma diabeł i Pan Bóg, miłość też przez usta
się staje, śmierć wchodzi bezszelestnie jak czad,

z oddechem wychodzi dusza i krąży po omacku
w korytarzach, zbiera pajęczyny ze ścian. To będzie
twoje – powiedział i odszedł. Otwieram oczy
i milczę, milczę, w ustach trzymam nic.

marzec 1998

Jeziki

Umazana pomlad v umazanem mestu,
kot bi megla zarasla ulice in balkone. To je
posebna noč, v njej sem se dolgo pogovarjal s spancem,
spanec je govoril z mano v trojnem jeziku,

odnesel me je visoko in mi pokazal mesto,
labirint s pošastjo na sredi. V blokovskih naseljih
že spijo, skozi odprta usta ven kuka duša,
kisli oblak vodke. V stanovanjskih hišah spijo,

otroci se odpravljajo na potovanje, ženske čakajo
na svoje može, skozi odprta usta ima dostop
hudič in Gospod Bog, ljubezen se tudi dogaja
skozi usta, smrt vstopa brezšumno kot čad,

z izdihom izstopi duša in na slepo kroži
po hodnikih, ometa pajčevine s sten. To bo
tvoje – je rekel in šel. Odpiram oči
in molčim, molčim, v ustih držim nit.

marec 1998

Upiór

I potem każdej nocy w piwnicy robię to od nowa.
To bardzo łatwe, najpierw się mówi – jest dużo takich
wilczych słów, rybich słów z dna jeziora. Mówi się cicho,
niewyraźnie się mruczy, jest jeszcze więcej takich

białoruskich pomruków, litewskich przekleństw.
Najpierw się mówi – ciało, i robi się to zawsze z błota,
błoto jest wszędzie, cała ukraiina błota, ono nie ma granic,
od morza do morza błoto. Mówi się wtedy serce

i zakłada się stolicę, ryje się palcami wąski fundament.
Mówi się serce i to jest na samym dnie, czarny kamień.
Oddycha się lekko, prosto w usta. Potem się myśli dusza
i są takie zaklęcia, medalik jest ormiański na dnie

niemieckiej puszki, a ona przychodzi sama. Sama
z błota wstaje, choć się mruczy już dość, choć się mówi
zgiń, odejdz. Żydowska królowa niech powadzi cię.
Mówi się dusza, niech żydowska dziewczyna króluje jej.

październik 1997

Vampir

Potem pa vsako noč v kleti to počnem od začetka.
To je zelo lahko, najprej govoriš – veliko je takšnih
volčjih besed, ribjih besed z dna jezera. Govoriš tiho,
nerazločno mrmraš, še več je takšnih

beloruskih godrnjanj, litovskih kletvic.
Najprej rečeš – telo, in to vedno narediš iz blata,
blato je povsod, cela ukrajina blata, blato je brez mej,
od morja do morja blato. Takrat rečeš srce

in ustanoviš prestolnico, s prsti koplješ ozke temelje.
Rečeš srce in to je čisto na dnu, črni kamen.
Dihaš zlahka, naravnost v usta. Potem misliš dušo,
in obstajajo takšni uroki, svetinjica je armenska na dnu

nemške pločevinke, ona pa pride sama. Sama
vstane iz blata, čeprav že negoduješ dovolj, čeprav rečeš
izgini, odidi. Naj te vodi židovska kraljica.
Rečeš duša, naj ji kraljuje židovsko dekle.

oktober 1997

Abecadło

Lato się kończy deszczem w tej taniej dzielnicy,
gdzie dwie chude dziewczyny obchodzą granice
jak lotny patrol; Mimi i ta druga, ruda,
przez którą już dwunastu uwierzyło w cuda,

kiedy zdjęła sukienkę nad rzeką, w niedzielę,
i teraz się modlą do niej w świetlistym kościele,
aż pocą się obrazy. Pokój jest nieduży,
ze śladami świętności i tłustego kurzu

na lustrze, które krzywi okopcone ściany,
lekkie plecione krzesło, lampę, żółte plamy
na stole i podłodze. Uczę się języka,
niech mi pozwoli nazwać to, co się wymyka

przez uchylone okno, w noc. Nadał imiona
takim dniom przecież po to, żeby mnie pokonać.

styczeń 1999

Abeceda

Poletje dež končuje v tej bedni četrti,
kjer suhi puncji hodita po mejni črti
kot leteča patrolja; Mimi in tista rusa,
zaradi nje jih že dvanajst verjame v čuda,

odkar je slekla obleko v nedeljo ob reki,
in zdaj molijo k njej v tisti cerkvi bleščéči,
da se potijo slike. Soba velika ni,
z imenitnosti in mastnega prahu sledmi

v ogledalu, ki pači zakajene stene,
lahki pleteni stol, luč, madeže rumene
na mizi in na podu. Učim se jezika,
naj mi imenovati da, kar se izmika

skozi priprto okno, v noč. Dal imena je
takšnim dnem vendar zato, da bi premagal me.

januar 1999

Anima, a jest

Przewaga ciepłych wiatrów: błoto raz ujrzone
w parku się rozprzestrzenia, oknami i drzwiami
wchodzi do domów, do snów, książek, garnków z zupą,
w nieskalane rejestry i w końcu jest tutaj,

w migoczącym ekranie i stamtąd językiem
próbuję posiąść duszę, która od trzech dni się
tłucze po pięciu kątach w tym ciemnym pokoju
zastawionym krzesłami ze śladami wojen

i szuka na tę wiosnę nowych szat dla siebie
i wchodzi po kolei w dym z tytoniu, w rewię
cieni na ścianach, płomień, syk zapaliki, miejsce
wygniecione w pościeli, szum wody w łazience,

i dopiero gdy rano w okno światło świeci,
ucieka poprzez szpary w szczerbatym parkiecie.

styczeń 1999

Z tomu Anima (1999)

Anima, pa je

Premoč toplih vetrov: enkrat videno blato
v parku se razprostranja, skoz okna in vrata
vstopa v hiše, v sanje, knjige, lonce z obaro,
v brezmadežne registre, in nazadnje je tu,

na migljavem ekranu, in se od tod z jezikom
skuša polastiti duše, ki se že tri dni
potika po petih kotih v tej temni sobi,
prenatrpani s stoli s sledovi od vojn,

in si na pomlad išče nova oblačila
in zapored vstopa v tobačni dim, v revijo
senc na stenah, plamen, prask vžigalic, vdolbino,
vtisnjeno v posteljnino, šum vode v kopalnici,

in šele ko zjutraj v okno posveti svetloba,
uide skozi špranje v oškrbljenem parketu.

januar 1999

Iz zbirke Anima (1999)

Zimna Zośka

Trzech zimnych ogrodników tuż pod papierówką,
w migotliwym ogródku, na chwila przed deszczem
i nadmuchane chmury zaczynają trzeszczeć.
To maj jest, bardzo świeży, i chłód sprzyja sutkom

tej, która stoi w kuchni i jeszcze nic nie wie
o tym, co dawno mówią parszywe gazety
i zdjęcia w tych gazetach, o czym radio skrzeczy
już od samego rana. Żółty dym po drzewie

pełnie bardzo powoli – ogień jest w piwnicach,
na schodach i w kieszeniach, żarzy się podłoga
i na podłodze łóżko pod plecami kogoś,
kto przyjdzie i jej dotknie ogniem jeszcze dzisiaj.

A ona o tym nie wie. Jest maj, dziecko dmucha
przez słomkę bańki z mydlin (a w każdej jest dusza).

maj 1999

Poscana Zofka

Trije ledeni možje tik ob beličniku,
na migetajočem vrtilčku, hip pred dežjem,
nabrekli oblaki začenjajo hreščati.
To je maj, zelo svež, in ta hlad prija zizam

nje, ki stoji v kuhinji in nič ne ve o tem,
kar že dolgo govore ušivi časniki
in slike v njih, o čemer že radio reglja
od jutra. Rumeni dim se zelo počasi

plazi po drevesnem deblu – ogenj je v kletih,
na stopnicah in po žepih, pod je razžarjen
in na podu postelja pod hrbtom nekoga,
ki bo tu že danes, se je dotaknil z ognjem.

Ona pa za to ne ve. Maj je, otrok spušča
s slamico milne mehurčke (v vsakem je duša).

maj 1999

Jutro potop

Trzydziesty dziewiąty dzień deszczu. Rozłożone na stole gazety nie wstrzymują wody, wilgoć jest w łodygach i w owocach, parują farbiarnie. Powoli rosną mi błony. A chciałbym nareszcie

odejść, zmienić temat, lecz błoto jest moją ojczyzną i nie mam innej, tylko ku jej chwale zlepione są te bloki, biurowce, hurtownie. Ach, jakże śmierdzą samochody, jaki smak

ma komunikacja miejska, jak fermentuje obuwie jej Świętych Pasażerów. Rondo, pępek Europy, wszystkie obce armie zatoneły tu kiedyś wraz z kuchnią polową i swoim cięższym sprzętem.

Tylko burdele na kółkach z gumą i tylko kijanki, traszki, topielice.

marzec 2000

Jutri potop

Devetintrideseti dan dežja. Na mizi
pogrnjeni časopisi ne zadržijo vode, vlaga
je v steblih in v sadežih, puhtijo barvarne.
Počasi mi rastejo mreene. In rad bi končno

odšel, spremenil temo, toda blato je moja
domovina in druge nimam, samo njej na čast
so narejeni ti bloki, poslovne stolpnice, veletrgovine.
Ah, kako smrdijo avtomobili, kak okus

ima mestni prevoz, kako fermentira obutev
njegovih Svetih potnikov. Krožišče, popek Evrope,
vse tuje vojske so nekoč utonile tu skupaj
s poljsko kuhinjo in svojo težko opremo.

Res pravi cirkus na kolesih z gumo in samo paglavci,
pupki, utopljenke.

marec 2000

Antypody

Wszystko, co nam mówili, było przecież kłamstwem,
ponieważ nikt tam nie wszedł, wszyscy udawali;
tylko siedzieli chwilę pod samymi drzwiami,
a potem się chwalili, młodym, jakie łatwe

są takie rzeczy dla odważnych. Kopnąć czaszkę,
albo dotykać kości. Drzwi były blaszane
i silnie zardzewiały, szło się tam trójkami
wzdłuż nasypu, do stawów, gdzie łowili traszki

i gdzie miejscowi czasem robili pikniki
i bili się na noże. Tam utonął ojciec
Anki, co wyjechała i mieszkała w porcie
w Australii, w końcu świata, w krainie tych dzikich

bumerangów koala. Nie mówiłem z nikim,
ale wszyscy wiedzieli, że się w niej kochałem.
Więc poszliśmy we trójkę, Aśka, ja i Piotrek,
a co się potem stało, już się nie odstanie.

listopad 2000

Antipodi

Vse, kar so nam pravili, je bilo vendar laž,
ker ni nihče vstopil tja, vsi so se hlinili;
vsi so le za hip posedeli tik pred vrati,
potem pa se hvalili, mladim, da so lahke

za pogumne te reči. Brcniti lobanjo,
prijeti kosti. Vrata, iz pločevine
in močno zarjavela, tja se je šlo v troje
ob nasipu, k ribnikom, kjer si lovil pupke

in kjer so lokalci kdaj imeli piknike
in se stepli z noži. Tam je utonil oče
Anke, ki je odšla in zdaj živel v luki
v Avstraliji, na koncu sveta, v krajih divjih

bumerangov koal. Nikomur nisem rekel,
pa so vsi vedeli, da sem zaljubljen vanjo.
Šli smo torej v troje, Aška, jaz in pa Piotrek,
in kar je bilo, se ne bo več spremenilo.

november 2000